Nr. 166. We Lwowie, Piątek d. 20. Lipca 1866. **Rok V.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22. tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Położenie wojenne.

Od postępującego od północy ku Dunajowi nieprzyjaciela broni się Wiednia najlepiej, jeżli ustawi się armję na flankach nieprzyjacielskich i zagraża nią komunikacjom nieprzyjaciela, odwrotowej jego linii. Zdaje się, że armia północna taką flankową pozycję zajęła w Węgrzech. Wejść pierwej do Wiednia, niż ta armia zepchniętą będzie z tej pozycji, byłoby leźć samemu w pułapkę. Prawdopodobna więc jest wczorajsza wiadomość, iż Prusacy od Lundenburga i Ungarisch-Hradisch przekroczyli granicę węgierską, postępując w tym samym kierunku, w którym się cofają wojska austrjackie. Prawdopodobnie więc i nie pod Wiedniem, lecz we Węgrzech stoczona będzie główna, stanowcza bitwa.

Austrjackiej armii północnej chodzi o połączenie się z południową. Na to potrzeba przynajmniej jeszcze 14 dni czasu. Cofając się na Węgry, ku podstawie Komorno, armia północna mogłaby i 4 tygodnie wyczekiwać w tej pozycji na przybycie południowej, mogłaby zreorganizować się tutaj zupełnie, a Prusacy nie mogliby jej w tym czasie ani zmusić do bitwy, ani jej pominąć. W każdej zaś chwili armia ta zagrażałaby komunikacjom nieprzyjaciela i w każdej chwili przejść może do akcji. Ten sam prawie plan wojenny, który za podstawę ma Komorno, w r. 1849 węgiercy powstańcy przyjęli byli wobec wojsk austrjackich. Obecnie wobec podobnego planu sytuacja Prusaków byłaby jeszcze trudniejsza jak wówczas Austrjaków, bo jeszcze nie mają obu brzegów Dunaju, a Ołomuniec cięży przeważnie nad ich linią odwrotową i komunikacjami, idącemi tak przez Morawę i Szlązk, jak przez Morawę i Czechy.

W ogóle powiedzieć można, że w skutek posuwania się coraz dalszego Prusaków w głąb Austrji, rozszerza się coraz więcej ich linia operacyjna, podczas gdy komunikacyjne i odwrotowe linie nie rozszerzają się w tej samej mierze, a nad to nie idą już najprostszemi i najkrótszemi drogami. Jak długo Ołomuniec obsadzony będzie znaczną załogą, ani kolej północna wiedeńsko-bogumińska, ani kolej idąca na Berno i Pragę, nie jest ubezpieczoną dla Prusaków komunikacją. Jedyną bezpieczniejszą komunikacją jest linia Znajm, Igława, Kutnahora, Kolin do Pragi, a z Pragi przez Mlady Bolesław, Reichenberg do Saksonii i dalej do Prus. A więc dopiero od Kolina mają Prusy bezpieczniejszą komunikację kolejową, i to nie prostą, lecz idącą wielkiemi okoleniami.

Krótsza bowiem komunikacja kolejowa, na Königgrätz, Jozefsztadt do Reichenbergu i dalej, jest przecięta przez dwie fortece, podobnież i najkrótsza droga wodna i kolejowa z Pragi do Saksonii, Elbą i po nad Elbę, jest przecięta przez saską fortecę Königstein.

Jak długo się szczęśliwie wiedzie Prusakom, to wystarczają i te komunikacje, chociaż nie pozwalają im wcale posuwać się szybko.

Po bitwie pod Königgrätcem droga do Wiednia stała Prusakom otworem, a dopiero w siedmnaście dni ten marsz trzydziestomilowy z pola bitwy do Wiednia zdołali odbyć. Lecz gdyby się nieszczęśliwie im powiodło, wtedy te niedostateczne i albo za dalekie albo ciągle zagrożone linie komunikacyjne i odwrotowe mogłyby się stać ich zgubą.

Skoro Prusacy z wielkiej swej wygranej pod Königgrätcem nie skorzystali i nie rzucili się szybko naprzód, lecz zostawili pobitej armii czas do zebrania, zreorganizowania i do zajmowania innych linij obronnych, innych pozycyj: to i zwycięztwo wielkie pod Königgrätcem utraciło dla Prusaków połowę swej ważności, a wielka klęska dla Austrjaków połowę swych skutków dotkliwych. A nie mogli z swego zwycięztwa korzystać w całej pełni Prusacy, bo brak im było prostych i ubezpieczonych linij komunikacyjnych, a i te, które były już w ich posiadaniu, trzeba było pierwej przez zajęcie Pragi i tp. zabezpieczyć, trzeba było pierwej nowe korpusy landwerów wprowadzić do Czech i do Szlązka austrjackiego, dla ochrony tych komunikacyj, aby módz z armią ruszyć bezpieczniej naprzód. Ostrożność i powolność, z jaką Prusacy postępują naprzód, jest najlepszym dowodem, że coraz więcej oddalając się od swych podstaw operacyjnych, w coraz trudniejsze wchodzą położenie, i że ostatecznej wygranej jeszcze nie są tak pewni teraz, jak to się im po zwycięztwie königräckiem zdawało.

Tem wytłumaczyć można okoliczność, iż Prusacy znacznie zmodyfikowali pretensje swe, i już inne stawiali dnia 15. lipca warunki rozejmowe i pokojowe Austrji, niż to zaraz po bitwie königgräckiej czynili. Zapewne że wpływ Francji mógł sprawić wiele, lecz i położenie wojenne oddziałać mogło na postanowienia pruskie. Jeżli wojna toczyć się będzie na ziemi węgierskiej, a naród węgierski stanowczą da pomoc dynastji, natenczas jeszcze szala zwycięztwa obrócić się łatwo może. Północne i południowe wojska, złączone razem, będą stanowiły armię liczniejszą niż pruska. Korzyści broni pruskiej już się nauczono paraliżować inną taktyką, a otucha armii południowej może się udzielić i północnej.

Bezzasadne są twierdzenia, iż za armią południową przez Tyrol lub przez Illirję i Styrję posuną się włoskie wojska, aby potem skoncentrowaną armię austrjacką wziąć we dwa ognie. Kto tylko cokolwiek obeznany z temi przeprawami przez wąwozy i przesmyki Tyrolu, Illirji i Styrji, ten wie, iż bardzo małemi siłami można tam pochód wojsk włoskich przez długie tygodnie wstrzymywać.

Przegląd polityczny.

Poczta wiedeńska nie doszła nas znowu. Nie otrzymaliśmy więc wczorajszym pociągiem wieczornym dzienników i listów z Wiednia i na Wiedeń nas dochodzących. Według pogłosek obiegających a zgodnych z ostatniemi wiadomościami o posuwaniu się wojsk pruskich, ma być komunikacja między Wiedniem a Pesztem w ręku nieprzyjaciół, którzy opanowawszy Gänsendorf, opanowali także kolej między Gänsendorffem a Preszburgiem. Być więc łatwo może, że skutkiem tego nie doszła nas poczta, która teraz od niejakiego czasu szła na Pressburg, Peszt i Koszyce.

Wczorajsze dzienniki wiedeńskie w nadzwyczaj czarnych kolorach przedstawiają położenie monarchii. Obydwie *Pressy*, które wiecznie podejrzywały Napoleona o nieprzyjażne względem Austrji zamiary, już dziś po najnowszej nocie *Monitora*, mówiącej o istnieniu najlepszych między cesarzem Francuzów a królem Wilhelmem stosunkach, po nocie, popartej wiadomością z Tulonu o rozkazie, wstrzymującym wszelkie uzbrojenia, nie wątpią, że istnieje jakiś w Paryżu ukuty między Francją, Prusami i Włochami istniejący plan rozbicia Austrji. „Niema już — powiada *Neue fr. Presse* — najmniejszej wątpliwości, że interwencja francuzka służy interesom pruskim. Interwencja ta mogłaby mieć tylko wtedy skutek, jeżeli przyjmiemy warunki pruskie, jeżeli stanowczo usunie się Austrja ze Związku niemieckiego, jeżeli zrzecze się jeszcze kilku prowincyj na południu i na północy. Dodać należy, że w chwili stawiania tych warunków i tej interwencji francuzkiej, stoją Prusacy mil kilka od Wiednia, a Cialdini posuwa się naprzód, aby nam wydrzeć Tyrol południowy.“

„Ale na tem nie koniec, woła *N. fr. Presse*. Wczoraj podaliśmy proklamację króla pruskiego, wystosowaną do ludności „przesławnego królestwa Czeskiego,“ w której Prusy apelują do namiętności narodowych. Na końcu tej proklamacji jest wzmianka, że Prusy myślą o „wyswobodzeniu“ Węgier, a dziś donoszą nam z Paryża, że hr. Bismark stawia jako warunek pokoju przywrócenie w Węgrzech konstytucji z roku 1848, i to w całej rozciągłości, tudzież że cesarz Napoleon żądauie to pruskie popiera. W czasach jak dzisiejsze, gdy rzeczy, których możliwości nigdy przypuszczać nie można było, z żelazną konsekwencją spełniają się, nie ma już nic niemożliwego. Dla tego zwrócimy uwagę jeszcze na jedno następstwo zwycięztw pruskich, a to o ostatecznem zatwierdzeniu księcia Hohenzolernskiego na tronie rumuńskim. Porta uznała tego księcia. W początkach zaprzeczano, aby jakikolwiek istniał związek między pojawieniem się Hohenzollerna w Bukareszcie, a sporem prusko-austrjackim. Dziś z niezawodnego dowiadujemy się źródła, że nowy rząd rumuński czeka tylko na najmniejszą wskazówkę z zewnątrz, aby, poczyniwszy poprzednio przygotowania między Rumunami w Siedmiogrodzie i na Bukowinie, wojsku swojemu nakazać przekroczenie granicy austrjackiej od Wschodu. Mina, mająca odwołaniem się do najskrajniejszych usiłowań narodowościowych wysadzić Austrję w powietrze, była jak teraz to widzimy, dawno już podłożoną. Niczego, zgoła niczego nie brakuje już piekielnemu dziełu destrukcji, którego na Austrji dokonać się ma ręką Prus.“

O istnieniu przesilenia ministerjalnego w Wiedniu, piszą zgodnie wszystkie dzienniki, nawet *Wanderer*, który nie należy do obozu stronnictwa, które od chwili upadku Schmerlinga, podkopywało gabinet dzisiejszy, powiada: „Pozostanie dzisiejszego ministerstwa u steru rządu, może już trwać tylko krótki czas.“ Równocześnie zapowiada ten dziennik wydanie nowego, trzeciego z kolei manifestu cesarskiego. Dopiero po ogłoszeniu tego manifestu, ma cesarz opuścić Wiedeń.

Z Tryestu piszą do dziennika *Il Sole*, że miasto to podało adres z prośbą o przyłączenie Tryestu do królestwa Włoskiego. Adres odpiera twierdzenie, jakoby Tryest dla Niemiec był niezbędnie potrzebny w sposób następujący: „Wielki naród niemiecki ma swoje rzeki, swoje dla handlu otworem stojące morza, swoje liczne kwitnące miasta; on nie powinien i nie może żądać posiadłości z tej strony Alpów, lecz przeciwnie powinien się raczej po bratersku połączyć z Włochami i sąsiadującymi Słowianami, a właśnie Tryest, jako miasto handlowe może służyć za węzeł, łączący te trzy narody.“

Do dnia 16. bm. nie opuścili jeszcze byli Wiednia ministrowie, choć do ich wyjazdu wszystko było już przygotowane. Jeden tylko hr, Komers, minister sprawiedliwości, ma pozostać w Wiedniu, nawet w razie zajęcia miasta przez Prusaków. Minister saski, p. Beust, który w interesie gabinetu wiedeńskiego jeździł do Paryża, wrócił do Wiednia.

Dr. W. Kompe ogłasza w dziennikach wezwanie do lekarzy, by spieszyli do Czech do lazaretów wojskowych, gdzie pomimo wszelkich wytężeń daje się czuć brak pomocy lekarskiej. Utrzymuje on w swej odezwie, że stosunek rannych Austrjaków do rannych Prusaków którzy pozostali na pobojowisku pod Königgraecem jest jak 8 do 1. Cofające się wojska austrjackie pozostawiły na pobojowisku prawie wszystkich swych rannych.

Prusy. Księztwa Nadelbiańskie oświadczają się już stanowczo za przyłączeniem do Prus. Tak donoszą z Kiel pod d. 9. b. m.: „Poważni obywatele miasta przesłali królowi adres z gratulacjami, z powodu odniesionych nad Austrją zwycięztw, oświadczając zarazem, że jedynie zupełne połączenie z Prusami może być rękojmią zewnętrznego bezpieczeństwa i wewnętrznej pomyślności księztw szlezwicko-holsztyńskich.“ W Hadersleben podobny wygotowano adres do króla pruskiego.

Francja. Ważnego artykułu *Monitora* urzędowego w sprawie domniemywanej i obiecywanej przez półurzędowe pisma wiedeńskie zbrojnej interwencji francuzkiej, nie mamy jeszcze przed sobą, przyniosły nam jednak dzienniki obszerniejsze telegraficzne streszczenie tego artykułu. Oto *Monitor* z d. 14. b. m. pisze: „Opinia publiczna niecierpliwa, radaby znać przebieg rokowań, domaga się więc wiadomości i zmusza tym sposobem formalnie dzienniki do fabrykowania nowin. Musimy zwrócić uwagę, że pośrednictwo dopiero przed dziewięcioma dniami zaproponowane zostało, negocjacje nie mogą się odbywać jedynie telegrafem, a kurjer między Paryżem a pruską główną kwaterą, potrzebuje do swojej podróży trzech dni i trzech nocy. Tyle tylko powiedzieć możemy, że rokowania postępują, i że między cesarzem Napoleonem a królem pruskim nie przestały istnieć jak najlepsze stosunki.“

Czterdzieści ośm godzin przed pojawieniem się tego artykułu rozgłosiły były dzienniki wiedeńskie, że cesarz Napoleon zagroził królowi pruskiemu zbrojną interwencją.

Do powyższej noty *Monitora* dodała cesarska *la France* artykuł będący komentarzem noty powyższej.

La France pisze:

„Nota *Monitora* charakteryzuje stosunki zachodzące między Francją a Prusami i kładzie nacisk na porozumienie istniejące między obydwoma rządami. Porozumienie między obydwoma rządami, zdaje się odbierać Austrji ostatnią nadzieję. Jeżeli dalej walczyć będzie, czynić to będzie jedynie dla honoru oręża swego. Sytuacja, jaką dla niej stworzyły wypadki w Niemczech, pozostawiają jej mało nadziei, by była w stanie oprzeć się ambitnym zamiarom Prus. Zmiany, jakie wypłyną z tego dla równowagi europejskiej nowego, niespodziewanego stanu rzeczy, są nadzwyczaj wielkiego znaczenia.“

Nadto zamieścił *Monitor* drugą notę, rodzaj ostrzeżenia, wystosowanego do tych dzienników, które za wiele o zamiarach cesarza usiłują wiedzieć i głosić. Ostrzeżenie to opiewa:

„Niektóre dziennikiośmielają się podawać sprawozdania z przypuszczalnych rozmów cesarza Napoleona z różnemi osobami i treść depesz poufnych ministra spraw zagranicznych. Podobne dowolności nie mogą być tolerowane, gdyż grzeszą one przeciwko przyzwoitości, burząc opinię publiczną, a przedewszystkiem puszczając w obieg fakta, zupełnie zmyślone. Należy zatem zwrócić uwagę publiczności na tych propagatorów nowin, którzy nie mogą przecież odgadnąć, co się dzieje w gabinecie cesarza, ani też nie są wtajemniczeni w korespondencje ministra spraw zagranicznych; potrzeba więc przypomnieć owym nowiniarzom, że ogłaszając depesze i powtarzając pogłoski fałszywe, wystawiają się na odpowiedzialność wobec prawa.“

Domyślają się że ostrzeżenie to tyczyło się tych dzienników, które powtarzały telegramy wiedeńskie, według których miał cesarz Napoleon stanowczo oświadczyć, że jest jego wolą, aby Austrja pozostała jak dotąd potężną i t. d.

Droit donosi, że *la Presse* została pociągniętą za sfałszowanie wiadomości, jakie podała o mniemanych podstawach rozejmu.

Hiszpania. *Pobellion nacional* powiada, że marszałek Narvaez chwyci się środków pojednawczych względem obywateli skompromitowanych w ostatnich wypadkach, i że użyje całej energii dla przywrócenia porządku w kraju. Rząd obstaje za sprzedażą dzienników na drodze publicznej.

Z południowego teatru wojny.

Doniesienie, że dwie dywizje włoskie wkroczyły do Tyrolu, i to w obwodzie trydentyńskim, pochodzi z *la France*; według niej, dwie te dywizje stoją pod rozkazami Wiktora Emanuela, i wtargnęły do Tyrolu, wsunąwszy się między Peschierą i Weroną. Jest to doniesienie nie bardzo prawdopodobne, gdyż do dzisiaj — doniesienie to jest datowane z Medjolanu d. 11. bm. mielibyśmy przynajmniej z dzienników warszawskich potwierdzenie tak ważnego faktu. Dzienniki wiedeńskie nie wątpią że Włosi, a mianowicie Cialdini, skoro od Wiczency dotrą do Tyrolu, to i wkroczą. Dzienniki wiedeńskie przepowiadają to, i dodają, że przesmyk, którędy prowadzi gościniec z Bassano do Trydentu, dolina Val Sugana, nie jest obwarowany.

Austrjakom brak karabinu, któryby wyrównał pruskiemu iglicowemu, a Garibaldemu brak strzelców, jakich Tyrol posiada; i dla tego wydał, jak już donosił o tem nasz korespondent florencki, następującą odezwę:

„**Włoska armia ochotnicza do strzelców włoskich. Stoję w pośród gór Tyrolu, gdzie zręczność w władaniu strzelbą jest tradycyjną. Napotykamy tutaj wielu przyjaciół, ale też i nieprzyjaciół, a któż tym ostatnim chciałby odmawiać ich zręczności w strzelaniu? Wystawiałem już na próbę waleczność moich bersalierów, ale szeregi ich winny być pomnożone. Pragnący pomódz dokonaniu dzieła wyzwolenia Włoch, niechaj zatem do mnie pospieszą. Bagolino dnia 6. lipca 1866.** *J. Garibaldi.*“

Na ten głos natychmiast udało się z Medjolanu 50 młodzieży, wybornych strzelców, w szeregi Garibaldego.

Wiedeńskie wojskowe pismo *Kamerad* podaje następujący opis wysadzenia szańców w Rovigo, które Austrjacy po przeprawie Cialdiniego przez Pad uskutecznili:

„Dnia 9. b. m. dano rozkaz wysadzenia szańców w powietrze; rozkaz miał najdalej do północy być spełniony. Czemprędzej zatem uprowadzono z nich co się tylko uprowadzić dało, 145 dział, po największej części dźwirowanych, których dla braku czasu wytransportować było niepodobnem, zagwożdżono i po części w wodę rzucono; cztery zaś wielkie murowane a pięć ziemnych szańców, tudzież wszelkie blokanzy i magazyny przygotowano do wysadzenia w powietrze albo podpalenia. Wysadzenie w powietrze było łatwe, gdyż było około 2.000 cetnarów prochu pod ręką; potrzeba było tylko składy prochowe pojedyńczych warowni minami z sobą połączyć i drogę prochem posypać, a skutek był niezawodny. Co się też i stało. Nadto wszelkie budowle i magazyny obłożono materjałami palnemi tak, aby równocześnie buchnęły płomieniem. Około godziny 8. wieczór załoga wyruszyła z warowni, i pozostał tylko przeznaczony do wykonania dzieła oddział inżynierji z swoją eskortą huzarów. Z uderzeniem godziny 10. wyleciała w powietrze pierwsza większa warownia z tak okropnym hukiem, że w Rovigo żadne okno się nie ostało, ziemia drżała a wybuch nawet w Wenecji dokładnie słyszano.

„Przerażeni mieszkańce Rovigo wysypali się na ulicę, a w tej chwili nastąpił wybuch drugi, może jeszcze okropniejszy. Słupy płomieni uderzyły niebotycznie, a okropność tej nocnej sceny potęgowały jeszcze tysiące kul i rakiet, które w szańcach pozostawione z wielkim hałasem pękały. Tak szło dalej. Dziewięćkroć huknęło, jak gdyby ziemia rozlecieć się miała, aż wreszcie po upływie pół godziny wszystko ucichło, i tylko niezmierne morze płomieni i pękające od czasu do czasu kule dawały znać, gdzie niegdyś stały piękne te warownie. Oficerowie bywalcy, którzy mieli po części w tej sprawie udział, zapewniają, że scena ta była groźnie przepyszną, że nawet im krew stygła w żyłach i odwracali głowę, aby nie widzieć tych wybuchów. Zniszczenie udało się tak gładko, że fortyfikacje są do gruntu zburzone, i tylko luźne szczątki i kupy węgla wskazują, gdzie się to okropne dzieło odbyło.“

Z północnego teatru wojny.

Bezprzykładne straty w oficerach, jakie poniosła armia austrjacka w ciągu jednotygodniowej walki na czeskim teatrze wojny, przestają zadziwiać, gdy czytamy w *Schles. Ztg.*, że armia pruska ma równie dotkliwe w tym względzie straty. Otrzymaliśmy z prowincji listy narzekające na to, że nie podajemy spisów rannych i poległych. Jestto zarzut niesłuszny. Podajemy bezzwłocznie każdą listę, jak tylko nas dójdzie. Sama urzędowa *Wiener Ztg.* jest dotąd nader skąpą w podawaniu tych spisów, co zresztą nikogo zadziwiać nie może, kto wie, w jakiem stanie armia austrjacka opuszczała pobojowisko. Około 20.000 rannych leży w Bernie, Ołomuńcu, Wiedniu, Linzu, Preszburgu i Peszcie, a drugi tyle może zwłaszcza ciężko rannych, których nie można było uwieźć, leży w Józefsztadzie, Königgraetzu, tudzież po wsiach i miasteczkach okolicznych. Okropny obraz położenia tych nieszczęśliwych, kreślą niektórzy korespondenci dzienników pruskich. Podczas kiedy przywiezieni do Wiedniu itp. dostają się w opiekę komitetów i są zaopatrzeni we wszelkie wygody, ranni pozostali bliżej pobojowisk są pozbawieni niezbędnych potrzeb do życia. Po kilka dni leżeli na polu. Kto wytrzymał tę męczarnię, ten dostał się za pomocą ambulansów pruskich na barłog słomy w pierwszej lepszej opuszczonej chałupie włościańskiej, gdzie mu nie ma kto wody podać, ran obmyć ani opatrzyć. Lekarzy jest bardzo mało. Prusacy wezwali lekarzów z całej Europy. Austrja nie zrobiła jeszcze żadnego w tym względzie kroku. W r. 1864 nie przystąpiwszy z zagadkowych przyczyn do lekarskiej konwencji genewskiej, pozbawiła się nawet prawa wzajemności i koniecznej podczas boju ochrony miejsc, gdzie kompanie sanitarne odnoszą rannych, i gdzie lekarze pierwsze dają zaopatrzenie.

Pod Skalicami, pod Trutnowem i pod Königgräcem tak zwane „Verbandplätze“ austrjackie wystawione były na ogień nieprzyjacielski. Pod Skalicami jazda własna w odwrocie stratowała taki Verbandplatz, pokaleczyła lekarzy; jednego rzuciła do rzeki Aupy, a resztę rozpędziła. Pod Königgräcem, na placu zaopatrzenia rannych, pękały granaty, i bardzo mało było lekarzy takich, którzy do samego końca dotrzymali placu. Korespondenci wymieniają z chlubą imię nadlekarza Hamingera, który wśród pocisków nieprzyjacielskich sam jeden pozostał pomiędzy rannymi, nie przestając opatrywać ran. Jazda pruska opanowawszy to miejsce, wezwała go do poddania się. Lekarz oddał swoją szablę, ale wiązał dalej rany. Po skończeniu roboty pruski oficer oddał mu szablę i wręczył przepustkę, dla wydostania się po za linię straży przednich, a zarazem pozwolił zabrać ze sobą rannych, którychby go los obchodził.

Po bitwach pod Münchengrätzem i Iczynem w tydzień znajdowano jeszcze na polach, w krzakach, moczarach i pomiędzy skałami ciała poległych, a i dotąd może jeszcze nie wszyscy są pogrzebani.

Przytaczamy te szczegóły dla wykazania nadzwyczajnej trudności w zestawieniu spisów poległych i rannych.

Sami Prusacy, którzy byli zwykle panami pobojowiska, i mają doskonale urządzoną służbę sanitarno-polową, dotąd nie byli w stanie dostarczyć spisu poległych, rannych i w niewolę wziętych. Cóż dopiero sztab austrjacki, który samych jeńców w rękach nieprzyjacielskich liczy około 50.000.

Spisy dotychczasowe jakkolwiek niedokładne, przedstawiają okropne cyfry. Pułk galicyjski Stefan stracił w rannych i zabitych połowę oficerów. Ale i u Prusaków nie lepszy jest stosunek; w jednym batalionie 12. pułku po bitwie pod Iczynem pozostało im tylko 4 nierannych, i 4 rannych oficerów z liczby 18, a pruski pułk 27my, który się odznaczył w bitwie pod Koeniggracem, stracił więcej niż $^2/_3$ oficerów, bo 31 na 46.

Oficerowie austrjaccy, którzy się dostali w niewolę, pobierają od rządu pruskiego płace i utrzymują się sami po koszarach. Porucznicy biorą po 12, kapitanowie po 25 talarów miesięcznie.

Rozkaz dzienny arcyksięcia Albrechta, o którym wczoraj wspominaliśmy, opiewa:

„Główna kwatera, d. 13. lipca 1866.

„J. ck. Mość raczył najłaskawiej powierzyć mi komendę całej armii operacyjnej, i obejmnję ją z dniem dzisiejszym.

„Żołnierze z północy i z południa! Wierni i dzielni sprzymierzeńcy ze Saksonii! Łączni w uczuciach, łączni będziemy także teraz w naszem działaniu! Potężniejsza niż kiedykolwiek przedtem, gromadzi się armia z wojowników, przyzwyczajonych do walki, zarówno doświadczonych w męztwie i wytrwałości; jedni w przeświadczeniu odniesionego zwycięztwa, drudzy w gorącej żądzy pomszczenia niezasłużonego losu, wyglądają sposobności, aby położyć koniec zapamiętałości nieprzyjaciela.

„Zjednoczonemi siłami dokonajmyż wielkiego dzieła, i miejmy przytem zawsze na pamięci, że powodzenie jest udziałem tego, który ma głowę i serce na swojem miejscu, który równocześnie umie spokojnie myśleć i energicznie działać, i że — niechaj szczęście komu chce sprzyja — ten tylko jest zgubiony, który się da zastraszyć i opuszcza sam siebie.

„Ufajmyż tedy niezachwianie w Bogu, który się opiekuje słuszną sprawą, ufajmy naszym monarchom, którzy po nas oczekują obrony dobra swoich ludów, ufajmy swej własnej sile, która się na nowo ożywia za każdem nowem zadaniem, i z otuchą potem idźmy do walki rozstrzygającej — z okrzykiem dawnym: Niech żyje cesarz!

podp. *Arcyksiążę Albrecht*, feldmarszałek.“

Bitwa pod Königgraetzem podług korespondencji *Timesa* (Dokończenie.)

Stopniowo kanonada ze strony pruskiej wzmocniła się, a baterje austrjackie pomiędzy Dohelnitz i Dohalicha cofnęły się wyżej na wzgórze; ale działa pod Mokrowenc ciągle stały na miejscu, a Prusacy jeszcze nie przeszli Bystrzycy; ale około 10. godz. nowe baterje wysunięto przeciw Mokrowenc i wkrótce austrjacka artylerja musiała nieco w tył się cofnąć.

Podczas tej kanonady kilka pułków piechoty ruszyło naprzód ku rzece, zasłonione będąc przed ogniem artylerji nieprzyjacielskiej wygodną rozpadliną. Dywizja ósma posunęła się na lewej stronie i pod zasłoną małego wzgórza uformowała się w kolumny dla ataku wsi Sadowa; na prawej stronie dywizje 3. i 4. przygotowały się do ataku na wsie Doheluitz i Mokrowenc. Nim jeszcze ich przygotowania się skończyły, ogień wybuchnął w Benatkach, wiosce na prawem skrzydle austrjackiem; dywizja siódma chciała z tego korzystać, ale ogień nie zdołał wyprzeć Austrjaków. Tu po raz pierwszy w tym dniu przyszło do ręcznego boju. Pułk 27. prowadził atak i ruszył między sady wioski, palące się domy rozdzielały walczących, którzy dawali do siebie salwę po salwie przy płomieniu. Prusakom udało się nakoniec okrążyć palące się domy; wówczas uderzając z boku, zmusili Austrjaków do cofnięcia się ze stratą wielu jeńców. (W Benatkach więc najprzód przebyto Bystrzycę i usadowiono się na drugim jej brzegu).

Po godzinie 10. książę Fryderyk Karol posłał jenerała Stuhnapl z rozkazem, by rozpoczęto atak Sadowy, Dolebnitz i Mokrowenc. Kolumny ruszyły naprzód, poprzedzone łańcuchem tyraljerów i doszły do brzegu rzeki bez strat wielkich, ale od tego punktu musiały krwawo pracować nad zdobyciem każdego kawałka gruntu. Wojska austrjackie w wielkiej sile trzymały mosty i wioski, strzelając ciągle do zbliżających się Prusaków. Prusacy musieli się posuwać po wązkich drogach i ulicach, w których domy były bronione zacięcie, a salwy padające w szeregi powalały żołnierzy pokosem. Prusacy strzelali daleko szybciej jak ich przeciwnicy, ale nie mogli celować; domy, drzewa, a nawet dym od strzałów austrjackich osłaniały wioskę. Osłonięci w ten sposób strzelcy austrjaccy dawali ognia na ślepo w kierunku kolumn pruskich, a strzały te padały ze straszliwym skutkiem na owe kolumny z powodu ich gęstego szyku. Prusacy jednak poprawili swe położenie, chociaż powoli; rozwijając wielkie męztwo i wytrwałość, bo tracili tu ludzi na każdym kroku, a droga literalnie zabrukowaną była ich rannymi. Dla poparcia swej piechoty bowiem, artylerja pruska, nie bacząc na nieprzyjacielskie baterje posunęła się ku wiosce straszne zniszczenie między domami siejąc. Wkrótce wszczął się ogień w Mokrowenc i Dohelnitz, a granaty padały gęsto i ze straszliwym skutkiem między obrońców palących się wiosek, austrjackie działa biły także do atakujących, ale ci już zakryci byli wówczas drzewami i domami.

Tak blisko przez godzinę wrzała bitwa około wiosek i w wioskach; albowiem austrjacka piechota zajmująca wioski cofnęła się, ale tylko trochę po spadzistości wzgórza i stanęła na jednej linii z swą artylerją. Las powyżej Sadowy zacięcie był broniony, a drugi las między Sadową a Benatkami pełen strzelców celnych, zamykał drogę 7. dywizji. Nie łatwo jednak było zatrzymać jenerała Fransky (zapewne Fransecky dowódca 7. dywizji. Przyp.) Wysłał on swą piechotę przeciw baterjom austrjackim. Dywizja 7. zaczęła dawać ognia między drzewa, ale rychło postrzegła, że nie sprawia żadnego skutku, obrońcy lasu byli bowiem zakryci, a ogień karabinonowy dosięgnąć ich nie mógł. Jenerał Fransky kazał uderzyć na bagnety. Austrjacy nie myśleli się cofać; w lesie wsi Benatek stoczony został bój najkrwawszy, jaki się zdarzył w tej wojnie. Pułk 27 pruski wszedł do lasu w sile mniej więcej 3000 szeregowych i 90 oficerów; wychodząc po drugiej stronie liczył tylko 2 oficerów i 300 do 400 żołnierzy zdrowych, reszta padała albo leżała ranna. Inne pułki tej dywizji także bardzo ucierpiały, chociaż nie w takim stosunku; ale las został wzięty. Austrjacka linia bojowa została przeparta po obu skrzydłach, ale wódz austrjacki utworzył nową linię nieco wyżej na wzgórzu około wsi Lipa, ciągle jeszcze trzymając las, leżący powyżej Sadowy.

Wówczas to dopiero pruska artylerja została wysłaną za Bystrzycę i zaczęła dawać ognia do nowej austrjackiej pozycji. W tejże chwili ujrzano dym wskazujący, że jen. Herwarth posuwa się przeciw austrjackiemu lewemu skrzydłu albowiem w Nehanitz, wiosce o 7 mil ang. ($1^1/_4$ pols.) od Sadowy w dół Bystrzycy, spotkał brygadę wojsk saskich i nieco jazdy austrjackiej, parł więc je ku pozycji Lipa, idąc za niemi tak, iż widocznem było, że chce oskrzydlić Austrjaków. Niewątpliwem jednak było, że wódz austrjacki postanowił koniecznie utrzymać się na pozycji; można było widzieć wielkie masy piechoty i jazdy na najwyższym szczycie wysokości.

Przeciw lasowi wysłano piechotę pruską, która zabrała wioski Sadowa i Dobelnitz; las ten ciągnie się między owemi wioskami wzdłuż drogi prowadzącej z Sadowy do Lipy. Piechota owa ruszyła, ale zrazu nic zrobiła wielkiego wrażenia, Austrjacy bowiem byli dobrze zasłonięci, więc ogień cyndnaglówek nie szkodził im, a baterja stojąca na brzegu lasu strzelała z za drzewa ze strasznym skutkiem na szturmujących. Ale Prusacy nie ustępowali, zdołali przezwyciężyć wszystkie trudności wejścia i wdarli się w las. Bój toczył się od drzewa do drzewa, Austrjacy kilkakrotnie rzucali się naprzód, by odzyskać straconą pozycję w lesie, ale nie podołali przeciw dywizji 8mej. Gdy jednak piechota austrjacka nieco ustąpiła, artylerja zaczęła grać na nowo z zadrzew, okropne straty Prusacy ponosili i od połowy lasu nieco mogli naprzód postąpić.

W tej chwili artylerja austrjacka wzięła górę i spisywała się pyszniej, od godziny 1. pruska linia nie mogła ani na krok się posunąć, a musiała walczyć zacięcie, by tylko się utrzymać na zdobytych pozycjach. Zdawało się nawet, że te pozycje zostaną stracone, bo mnóstwo dział zostało zdemontowanych, a w lesie cyndnaglówki nie mogły okazać swej wyższości, broń z obu stron była równa.

Książę Fryderyk Karol wysłał więc naprzód dywizje 5. i 6. Dywizje te złożywszy swe helmy i tornistry ruszyły ku rzece. Król stal wówczas koło Bystrzycy, a wojska spiesząc do boju, wydawały wielkie na jego cześć okrzyki. Dywizje przebyły most pod Sadową, weszły w las i wkrótce zwiększony ogień karabinowy doniósł, że rozpoczęły walkę. Ale kanonierowie austrjaccy przyjmowali ją salwą po salwie, nowe więc dywizje zdołały ledwie posunąć się naprzód o paręset łokci, następnie zaś zmuszone się cofać nie zwarły się z nieprzyjacielem. Nietylko czerepy granatów padały między nie, niosąc śmierć lub straszne rany, ale kawały drzew, gałęzie, trzaski, odcięte pociskami dział równie ciężko raniły.

Zdawało się też, że na prawem skrzydle Herwart także spotkał silny opór. Dym jego artylerji, który ciągle posuwał się naprzód, nagle jakby przystanął. Dywizja Fransecky rozbita zupełnie, nie mogła być wysłaną dla zaatakowania lasu pod Sadową, tembardziej, że zostałaby wziętą z tyłu przez artylerję austrjacką rozstawioną koło pozycji Lippa. Artylerja pruska już była w ogniu, z wyjątkiem ośmiu bateryj, które trzeba było trzymać nietykane na przypadek niepowodzenia, albowiem przez chwilę zdawało się, sądząc po ogniu w lesie Sadowy i pruskiej artylerji u wzgórza, że ustępuje ku Bystrzycy. Widocznie pierwsza armia została wstrzymaną w samym ruchu naprzód, a może i odpartą. Pruscy dowódzcy zaczęli z niepokojem oglądać się na lewo, czy nie nadciąga armia księcia następcy. Widziano, że kilkanaście dział austrjackich dawało ognia ku pruskiemu lewemu skrzydłu. błysnęła nadzieja, że to może Austrjacy bronią się przeciw przodowej straży 2. armii pruskiej, idącej na Lipę, ale do godziny 3 nic było znaku kolumn pruskich maszerujących przeciw Lipie. Jenerałowie pruscy widocznie byli niespokojni, wycofali piechotę z boju, jazdę też tak sformowano, by mogła wedle potrzeby albo ścigać Austrjaków, albo opóźniać ich pościg. Sam jenerał von Reetz wyjechał, by zobaczyć czy nie ujrzy śladów 2. armii. Wrócił wkrótce i doniósł, że armia księcia następcy tronu formuje się do ataku przeciw Lipie, i że artylerja prawego skrzydła austrjackiego bije do jego wojsk. Serce wstąpiło na nowo w pierwszą armię. Wzięto las Sadowy a baterją za nim stojącą wzięli szturmem strzelcy. O godzinie $3^1/_2$. ujrzano kolumny księcia następcy, postępujące po spadku wzgórzy przeciw Lipie, bo jego artylerja uciszyła działa austrjackie. Herwarth zaczął się też znowu posuwać naprzód przeciw austrjackiemu lewemu skrzydłu. W kwadrans potem piechota armii księcia następcy biła się już w Lipie, a szybkie salwy karabinowe posuwające się spiesznie wskazywały, że Austrjacy cofają się. Pierwsza więc armia cała ruszyła naprzód; artylerja pogalopowała po spadku wzgórzy, stawając przy każdej sposobności, by dawać ognia do cofających się batalionów; piechota wyszedłszy z lasów sformowała się i parła jeszcze silniej. Książę Fryderyk Karol, stanąwszy na czele swego pułku, przebył most pod Sadową, a za nim cała jego lekka jazda.

Gdy armia doszła do szczytu wzgórza Lipy, ujrzano, że bataliony austrjackie spieszą wydostać się z niziny między Lipą a wioską Streselitz, leżącą o dwie mile (angielskie) dalej na południe. Artylerja pruska stanęła na wzgórzu i zaczęła dawać szybkie salwy granatów, które ze straszliwą celnością pękały nad głowami cofających się Austrjaków. Jazda ruszyła naprzód dla ścigania. Ale książę musiał wrócić i czuwać nad ogólnem działaniem, bo artylerja austrjacka, stanąwszy na wyniosłości Streselitz, straszny ogień zionęła na Prusaków. Jazda więc rozsypała się i małemi oddziałami rzucała na austrjackie bataliony. Ale bataliony te, jakkolwiek ustępujące szybko, nie były wcale w rozsypce i nieraz biły potężnie jazdę, która też niemało ucierpiała od artylerji austrjackiej, granaty bowiem szybko pękały między szwadronami, zabijając ludzi i konie. Austrjacka jednak artylerja spędzoną została ze swego stanowiska przeważnym ogniem liczniejszych pruskich bateryj i pogoń na nowo się zaczęła. Część ustępujących Austrjaków zwróciła się ku twierdzy Koeniggraec, druga ku Pardubicom; wysłano wojska dla ścigania ich na obie drogi. Ranni leżący na drodze, krzyczeli z przestrachem widząc jazdę galopującą ku nim; ale książę Fryderyk Karol rozkazał unikać tratowania rannych, w ten sposób, wstrzymał na chwilę pogoń, zalecając objechać pole bitwy, zabronił nawet jechać przez łan niezżętego zboża, w którem pewna liczba rannych Austrjaków szukała schronienia. Ci ranni widząc zbliżających się ułanów i sądząc, że zostaną wymordowani, zaczęli krzyczeć żałośliwie i powiewać białemi chustkami, na znak poddania, nic jednak złego im się nie stało. Zabrano wielką liczbę jeńców, bo pogoń ciągnęła się aż do Elby. Ostatnie strzały padły około godziny 9tej; ale główne siły armii stanęły w miejscu o godzinie 7mej wieczorem.

Obliczają, że z obu stron było w ogniu 1.500 dział, z tych 750 pruskich; armia pruska liczyła do 250.000 ludzi. Pruscy jenerałowie przyznają, że odwrót Austrjaków był dobrze poprowadzony i że artylerja austrjacka jest wyborną.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 11. lipca.

(A. Łab.) Pozwólcie mi w antrakcie dramatu, odgrywanego nad Elbą i Minczionem, przedstawić sobie aktorów, przygotowujących się do wystąpienia na arenie Naddunajskiej.

Scena przedstawia krajobraz Wschodu. Środkiem toczy się Dunaj; po prawej stronie malowniczy obóz Muzułmanów; po lewej Rumuni, ubrani z francuzka, upstrzeni cygańskiemi świecidełkami, bawią się w żołnierza. W głębi sceny po lewej stronie widza wije się Prut. W jego nurtach kąpie się dzicz azjatycka, a z pośród ścielącej się po stepie mgły wyzierają szare namioty hersztów, udających jenerałów, z krestami na piersiach, nahajką w ręku i przekleństwem na ustach. W pobocznych szałaszach urządzono coś nakształt tego, co w Europie zowie się sztabem. Ruch tam wielki. Piszą się rozkazy, instrukcje i odezwy; rachują pieniądze, słuchają raportów, szpiegów i t. p. Wpatrzywszy się dobrze, można choć z daleka dokładnie rozróżnić kilku książąt rumuńskich, vulgo besejdów, recte czokejów, kilkunastu popów, zgiętych we troje; na stronie gromadki Greków, dalej Serbów, Bólgarów i innych rozsądnych braci Słowian. Przyłożywszy ucho do ziemi, możnaby nawet podsłuchać lekcji katechizmu, jaką rycerski kapłan w postaci prawosławnego jenerała, potulnym swym owieczkom udziela.

Po prawej stronie widza, gdzie śród pasma gór, bodaj dla symetrji powinien był stanąć czwarty obóz, dla nadania całemu obrazowi bardziej wojennego tła, zalega ponura cisza. W ową to stronę skierowany wzrok wodzów z nad Prutu, i głównodowodzącego na lewym brzegu Dunaju, radby zdaje się przeniknąć, ażali przecie za temi górami nie kryją się szwadrony huzarów, nie jeżą się działa, nie sterczą lance ułańskie i bagnety strzeleckie.

Cóż dziwnego, że gdy furja tych broni bezowocnie się dziś szamoce z inteligencyjną gwardją króla Wilhelma i cywilizatorskiemi cyndnadlówkami bismarkowskiej landwery; zaszczepiona na ziemi rumuńskiej wątła latorośl wojowniczego szczepu Hohenzollernów, sądzi się być niebotycznym cedrem Libanu. Poruczniczyna, awansowany raptem na hospodara, jenerała i głównodowodzącego, ma już zapewne gotowy plan zawojowania półksiężyca i zbarczenia dwugłowego orła. Ustępstwa, poczynione ostatniemi czasy w Carogrodzie na rzecz *wybrańca* narodu (?), poczytuje tenże jako symptomata strachu zniewieściałych baszów przed potężnem ramieniem exgwardzisty i przed rycerskim duchem armii, żywionej pompierskiemi zwycięztwami i dziś równie do — drapnięcia gotowej.

Klęska walecznej armii pod niedołężnem dowództwem czczonego oberkomendanta, rozwesela tutejszych rycerzy bruków, kawiarń i budoarów kobiecych; według ich zdania, Prusy posiędą wkrótce połowę Austrji, a że hospodar ich jest czystej krwi Prusakiem, cóż naturalniejszego, że po ułożonym w głównej wołosko-pruskiej kwaterze podziale Austrji, dziś już Cavourzątka tutejsze głowę sobie łamią, gdzieby to przenieść stolicę aneksującej się in spe Rumunii, czy do Hermansztadtu czy do Czerniowiec?...

Podczas gdy ponownie w pole wyprowadzona Turcja, podawanych z Paryża środków konwulsyjnie się chwyta, podkłada Moskwa miny pod bożnice żydowskie i kościoły katolickie, banki obcych i izbę prawodawczą, które czerwone ministerstwo tutejsze (nie wiem czy ze strachu, czy z innej jakiej mniej rozumnej a więcej greckiej przyczyny) własnoręcznie podpala. Co to jednak z tego wszystkiego będzie, Bóg i Napoleon raczą wiedzieć. Oczy narodu przodkującego narodom (słowa pana D. Bratiana) zwrócone do Paryża. Cokolwiek ma się stać, dobrze, by już raz się stało, bo nie ma ponoś nic gorszego jak śmierć powolna, a ta (nie ubliżając wcale kolorowi czerwonemu) podgryza nas od lutego. Jesteśmy kompletnie zniszczeni odradzaniem, plebiscytem, proklamacjami, deputacjami, gotowością wojenną, gwardją i ochotnikami, Turcją i Moskalami, cholerą, rzezią żydów, konstytucją, kontrybucją itp. prusko-wołoskiemi plagami.

Pieniędzy wprawdzie nie mamy, ale za to kredytu nigdzie nie możemy się doprosić, a tu jak na toż żąda sultan, oprócz czołobitności, jeszcze milion piastrów corocznie więcej jak dawniej. Oprócz tego zaangażowany jest nasz honor wojskowy, który nam nie pozwala rzucić pierwej broni, pokąd nas kto nie zaatakuje. Wszelkie podobne kawalerskie zabawki kosztują, i to nie mało, ale od czegóż znów patrjotyzm i żydzi? W drodze patrjotyzmu zabiera się chłopu ostatniego bawoła, oficerom nie daje się *lafy* a żołnierzom jedzenia, urzędników redukuje się na pół pensji, wypłacanej kwartalnie, ratami z dołu; za rekwirowane konie oddaje się papier, cenę soli podnosi się o połowę, cło o jedną trzecią część, słowem, pan Jan Bratiano okazał się równie dzielnym finansistą i ekonomistą politycznym jak zręcznym dyplomatą, osobliwie gdy szło o przeszwarcowanie księcia Karola przez granicę austrjacką.

Mężowie z r. 1848 zostawszy ekscelencjami, zapierają się powoli swych dawnych zasad, politykują wprawdzie jeszcze do jakiegoś czasu z innoplemiennemi rewolucjonistami, tj. pokąd ich zużytkować mogą, później jednak zastosowując do

nich liberalne ustępy owej konstytucji, tyczące się ludzi obcego pochodzenia, należących do ryczałtowej klasy „Niemców.“

Z lwowskie Rady miejskiej.

Adres lojalności, uchwalony przez naszą reprezentację miejską, przed dwoma tygodniami, jeszcze nie został wręczony. Ozdobne odpisywanie na czysto, tudzież podpisywanie, zajęło tyle czasu. Temi dniami dopiero ma być wręczony panu namiestnikowi przez deputację obywateli miejskich, z p. burmistrzem na czele.

Czterech radnych: pp. Józef Tomanek, Tustanowski, Patraszewski i Tytus Lewakowski otrzymali dłuższe urlopy. Na posiedzeniu wczorajszem, które się rozpoczęło o godz. 7 wieczorem uchwalono: 1) przedsięwziąć restaurację pomieszkania proboszcza u św. Pietnicy, za cenę fiskalną 2.800 złr.; Janowi Götzowi, b. przedsiębiorcy traktjerni na dworcu kolei żelaznej, tudzież przedsiębiorcom budowy bazaru tandetowego zwrócić kaucje zalegające; dalej 3) grunta miejskie koło domu inwalidów zwane Pielchówką wydzierżawić na lat 5, za roczny czynsz 116 złr.; 4) Katarzynie Sucharowej, wdowie po nauczycielu trywialnym przy szkole św. Marcina. dać wsparcie miesięczne 4 złr. na czas jej wdowstwa, tudzież wykreślić kwotę 40 kilka złr., które jej zmarły mąż tytułem wziętej zaliczki był winien kasie miejskiej; 5) Prawo mieszczaństwa nadać Edwardowi Harmakowskiemu i Józefowi Baranowi szewcom. (Na poprzedniem posiedzeniu prawo obywatelstwa miejskiego otrzymali: Wiktor Czernik kuśnierz, Jan Plebiński szewc, Walenty Radoński bednarz, Franciszek Paidly piekarz i Jan Grabowski krawiec). 6) Dalej uchwalono: Walentego Piaseckiego, woźnego magistratualnego pensjonować z dodatkiem osobistym do płacy. 7) Pani Amelii Opałkowej, wdowie po kanceliście magistratualnym dać rocznego zaopatrzenia 140 złr. i kwartał pośmiertny w kwocie 105 złr. Nakoniec pozwolono z domu, należącego obecnie do pana Pawła Ruckiego, ekstabulować 200 złr. zapisanych na fundusz sierot, a dawno już wypłaconych.

Na porządku dziennym zaraz z początku stało także wyznaczenie etatu rysowników w tutejszym miejskim urzędzie budowniczym. Referent Slaski był obecny, przy stole prezydjalnym wspominano nawet o tym przedmiocie, ale nie przedstawiono radzie, biorąc naprzód późniejsze przedmioty porządku dziennego. Zdaje się nam że porządek dzienny jest na to, aby go się trzymano. Inaczej staje się nieporządkiem dziennym. A trzeba wiedzieć, że sprawa rysowników już 4 miesiące czeka na załatwienie.

Ostatnie wiadomości.

Pruski telegram z Berna d. 17. bm. donosi: „W niedzielę d. 15. bm. następca tronu stoczył pomyślną potyczkę z Austrjakami pod Ołomuńcem, przyczem zdobył 16 dział. (Potyczka ta musiała zajść w okolicy Prosnic na zachód od Ołomuńca — o czem już wczoraj zapisaliśmy pogłoskę). Austrjacy częściowo opuszczają Ołomuniec. — Według urzędowych wiadomości, układy o zawieszenie broni nie powiodły się. Prusacy maszerują na Wiedeń. Do głównej kwatery w Bernie, przybył oficer austrjacki, dla towarzyszenia p. Benedettemu (posłowi francuzkiemu przy dworze pruskim) do Wiednia. Wiadomościom *la France* o układach w przedmiocie rozejmu, stanowczo zaprzeczają.“

Wyjazd p. Benedetti z głównej kwatery pruskiej do Wiednia, jak o tem donosi telegram, pozwala wnosić, że nić układów stanowczo jeszcze nie została zerwana.

Telegramy austrjackie z Pilzna (na południu od Pragi) donoszą d. 15. bm.: „Wedle pewnych doniesień załoga pruska w Pradze została zmniejszoną. Obywatele zaciągnęli warty, ale tylko z pałaszami. Przybył do Pragi nowy batalion, a przemarsz sześciu dalszych jest zapowiedziany. Obwód taborski jest wolny od nieprzyjaciela. Wczoraj i dzisiaj słyszano od strony Morawy huk dział. Miano też ztamtąd przywieźć rannych Prusaków do Niemieckiego Brodu (Deutschbrod).

Okoliczności powyższe potwierdzają tylko doniesienie wczorajsze, że w miarę przybywania do Czech nowego korpusu landwery pod wodzą jen. Mülbe, załogujące tam oddziały armii nadelbiańskiej, posuwają się za główną siłą ku Wiedniowi, biorąc dyrekcję na Moelk lub Krems. Widzimy, że każda z kolumn pruskich ma inny punkt nad Dunajem wyznaczony. Kolumna ciągnąca na Lundenburg i Gaensendorf, demonstruje ku Preszburgowi i Hainburgowi, kolumna od Znajmu idąca dąży do Korneuburgu i Stockerau, Trzecia kolumna od Teltsch i Jamnic, kieruje się na Krems, udając zarazem, że może się także przeprawić przez Dunaj koło Mölk. *Krak. Ztg.* przytacza z *Allg. Augsb. Ztg.* wiadomość, że w St. Pölten musieli Austrjacy skoncentrować cały jeden korpus dla bronienia tych ostatnich przepraw.

Wszystkie młyny (pływaki) uprzątnięto na Dunaju.

W miejsce jenerała Herwartha, który dowodzi ostatecznym prawem skrzydłem armii pruskiej, maszerującej na Wiedeń, a który był poprzednio gubernatorem Saksonii, mianowany został w Dreźnie jen. Schack.

Pragska Politik za wydrukowanie ostatniego manifestu cesarskiego została suspendowaną. Lecz później Prusacy namyślili się i pozwolili dalej wydawać dziennik. Dzienniki pragskie nie dochodzą nas jednak wcale.

D. 14. bm. po wiadomym napadzie Prusaków, wojska austrjackie zajęły Białę. Co się dalej stało, o tem pisze korespondent *Czasu* z Biały:

Zaraz nazajutrz w niedzielę d. 15. konny patrol pruski, wysłany z Pszczyny na zwiady, przybliżył się aż do przedniej straży austrjackiej w Bielsku, ale śmiałość tę przypłacił utratą trzech huzarów, z których dwóch zabito, a jednego jako jeńca do Kęt wysłano. Od jeńca tego dowiedziano się, że Prusacy most tuż przy granicy mają wysadzić w powietrze za zbliżeniem się Austrjaków. W skutek tego zapewne doniesienia, cała tu stojąca brygada pod dowództwem jenerałmajora Breisacha wczoraj d. 16. zrana spiesznie podążyła ku granicy pruskiej. Za Dziedzicami zburzyła ona ów most zdradziecki, który niechybną groził zgubą. Na odgłos huku ztąd powstałego ukazał się pod Goczałkowicami, zdrojowiskiem, w Szlązku pruskim licznie odwidzanem, silny oddział konnicy pruskiej, której ogień karabinkowy z powodu odległości Austrjakom żadnej nie przyniósł szkody, prócz rannego podporucznika. Natomiast zagrzmiały działa austrjackie, a Prusacy utraciwszy kilkunastu w zabitych i rannych, ratowali się ucieczką. Mieszkańcy i goście w Goczałkowicach, w obawie o los swego mienia, wywiesili białą chorągiew, poczem Austrjacy zaniechali dalszego strzelania. Przednia straż austrjacka dalej już nie niepokojona, przekroczyła wczoraj granicę pruską. Taki jest przebieg tej małej, nieznacznej utarczki, którą mieszkańcy tutejsi, słysząc huk dział, nazwali wielką bitwą.

Do tego wypadku odnosiła się zapewne pogłoska, krążąca w naszem mieście o potyczce znaczniejszej w Wadowickiem, przyczem 400 Prusaków miało się dostać do niewoli. Od 3 dni publiczność oczekiwała nadaremnie przybycia tych jeńców do Lwowa.

Nordd. Allg. Ztg. pisze pod dniem 16. bm.: Na całej linji operacyjnej głównej armii pruskiej, bardzo mało widać Austrjaków. Jakkolwiek widziano w pobliżu Berna jazdę straży tylnej austrjackiej, a straż przednia prawego skrzydła armii pruskiej miała nawet koło Saar małą utarczkę z huzarami austrjackimi, którzy stracili kilku ludzi wziętych do niewoli, pomimo to nie spostrzeżono dotąd nic takiego, zkądby można było wnioskować o zamiarze Austrjaków stawiania silnego oporu. Spodziewać się przeto należy, że linia nad rzeką Thaya zajętą zostanie przez Prusaków bez walki, i że dopiero nad Dunajem, koło szańców pod Florisdorf, bezpośrednio pod bramami Wiednia, odegrany zostanie jak najbardziej stanowczy akt dramy wojennej. Podług wiadomości z Wiednia, dowództwo nad armią obronną austrjacką, ściągniętą do tych pozycyj, powierzone zostało baronowi Gablenz, wyniesionemu do stopnia feldcengmeistra; prawdopodobnie atoli arcyksiążę Albrecht, mianowany jeneralissimusem wojsk austrjackich, kierować będzie osobiście obroną Wiednia. Zanim atoli przyjdzie do walki na polach nad rzeką March, stoczona będzie wielka bitwa pod Ołomuńcem, zwłaszcza jeżeli armia północna, która tam się cofnęła, usiłować będzie przedsiębrać działania zaczepne poprzed zasłaniającemi ją szańcami.

Nordd. Allg. Zeitung. z dnia tegoż pisze: Jeżeli zaczynamy dziś nasze sprawozdanie z widowni wojny, od działań na zachodzie, pochodzi to ztąd, że tam waleczne wojska pruskie odniosły najświeższe tryumfy. Armia pruska, działająca nad Menem, nie chce ustępować głównej armii w świetnych powodzeniach. W ciągu czterech dni pobiła ona po dwakroć wojska południowych państw niemieckich i opanowała w ten sposób linię Menu. Bitwa stoczona 12go b. m. pod Kissingen, postawiła armię bawarską „hors de combat“ i wyparła ją za Men, a we dwa dni później, 14. takiż los spotkał pod Aschaffenburgiem tak zwany 8. korpus związkowy, dowodzony przez księcia Aleksandra heskiego. Zdaje się, że armia bawarska chce się cofnąć na Norymbergę, 8. zaś korpusowi nie pozostaje, jak cofnąć się nad Nekar, przez co oba brzegi Menu pozostają w ręku Prusaków. Wojska związkowe chcą widocznie bronić Moguncji, lecz i ta twierdza nie będzie mogła stawiać długiego oporu wojskom pruskim. Nie większe powodzenie osiągną oddziały związkowe, znajdujące się w księztwie nassauskiem i staczające z wojskami pruskiemi małe utarczki forpocztowe. Po cofnięciu się głównych sił związkowych, małe te oddziały będą zmuszone do jak najspieszniejszego zniknięcia za Menem.

Podług urzędowych doniesień w *Baier. Ztg.* wojska bawarskie w potyczkach pod Dermbach, Zella i Rossdorf mieli 172 zabitych (pomiędzy niemi jenerał Faust) i 313 rannych. Nieodszukanych zaś tj. w niewolę zabranych 404 ludzi.

Słychać, że Lamarmora podał się ze wszystkich swoich obowiązków do dymisji. Podczas gdy jedna część armii Cialdiniego zajęła Vicenzę, druga podobno dąży ku Trevizo w ślad za oddziałami austrjackiemi, udającemi się nad Dunaj. Według *la Patrie* Austrjacy cofnęli się na Udine, Włosi postanowili dążyć za nimi aż wewnątrz Austrji.

Plan ten ma Cialdini wykonać na czele 120.000 ludzi, podczas gdy reszta armii włoskiej 100.000 ludzi pozostanie wewnątrz i na granicach Wenecji. Doniesienie o wkroczeniu Wiktora Emanuela na czele dwóch dywizyj do Tyrolu, nie jest potwierdzone.

Według pism włoskich, zamierzają Włosi niebawem nietylko na Tyrol południowy, ale i na Istrję i Tyrol uderzyć. Według wiedeńskiego *Kamerada*, Austrjacy strzegą południowych stoków gór tyrolskich i przystępów doliny Val Sugano (ob. powyżej). Według *Augsb. Allg. Ztg.* mają Prusy przesłać Włochom 20.000 karabinów iglicowych i powierzyć im tajemnicę składu ładunków; innych 30.000 karabinów iglicowych Włochy już zamówiły.

Staatsanzeiger pisze: Pogłoski dziennikarskie jakoby Prusy stawiały za warunek zawarcia pokoju odstąpienie Czech i Morawii, są całkiem bezzasadne. Rzut oka na mapę przekona, że posiadanie tych krajów byłoby dla Prus nie wzmocnieniem, lecz osłabieniem. Również interesa międzynarodowe nie czynią tego nabytku pożądanym. Cel polityki pruskiej skierowany jest do założenia nowego związku i do zwołania parlamentu niemieckiego. Połączenie się z krajami, których część tylko należy do narodowości niemieckiej, stawiałoby zawady przyjściu do skutku parlamentu niemieckiego.

Pruski *Staatsanzeiger* pisze: „Do związku z Prusami, zawierającego wspólną gwarancję stanu posiadania i zobowiązanie do zwołania parlamentu w celu ułożenia związkowej ustawy na podstawie zasadniczych zarysów, podanych przez Prusy, przystąpiły już z wyjątkiem Luksemburga, Meiningen i Reuss-Greiz wszystkie przez Prusy nie zajęte państwa w północnych Niemczech. Liczba ich wraz z Prusami i Szlezwik-Holsztynem wynosi razem 18 państw dawnej Rzeszy niemieckiej: Anhalt, Sachsen-Altenburg, Sachen-Coburg-Gotha, Sachsen-Waimar, Schwarzenburg-Sonderhausen, Schwarzenburg-Rudolfstadt, Waldek, Lippe-Detmold, Schaumburg-Lippe, Reuss-Gera, Oldenburg, Mecklemburg-Schwerin, Meklemburg-Strelitz, Lubeka, Brema i Hamburg. Państwa te reprezentują wraz z ludnością krajów, zajętych przez Prusy, około 30 milionów Niemców w zupełnie zaokrąglonem terytorjalnem połączeniu, którzy w swych najważniejszych politycznych i materjalnych interesach wzajemnie się wspierają i w swym rozwoju oświaty jakoteż w swem religijnem wyznaniu przeważnie są jednolici. W większej części tych państw zarządzono już przygotowania do zwołania wspólnego parlamentu na podstawie ustawy wyborczej Rzeszy z d. 12. kwietnia 1849 r., który najlepiej udowodni, iż one do siebie należą.“

Dzienn. berlińskie uzupełniając zestawienie donoszą: Parlament niemiecki zbierze się w Berlinie bardzo prawdopodobnie zaraz po zamknięciu sejmu berlińskiego. Wybory mają się odbyć w połowie sierpnia tak, że zebranie się parlamentu będzie mogło nastąpić z końcem sierpnia lub z początkiem września.

Posiedzenia senatu francuzkiego dnia 22. stycznia br. zagajone, zostały dnia 14. bm. zamknięte.

Półurzędowy *Pays* z dnia 14. b. m. ogłasza cały szereg wiadomości, świadczących o znacznych przygotowaniach, jakie robione są w Tulonie w francuzkiej marynarce wojennej. Eskadra morza Śródziemnego została zaopatrzona w żywność; wszystkie okręta, które znajdują się w porcie, są uzbrojone jak na wojnę, tak, iżby mogły być użyte jednocześnie jako statki transportowe i jako okręta do staczania bitew; szef sztabu marynarki ma znajdować się na próbach płaskich łodzi żelaznych, zbudowanych na warsztatach prywatnych i przeznaczonych do wsadzania wojsk na okręta i wysadzania ich na ląd; w merostwie miasta Tulonu przysposabiane są tysiące biletów na kwatery dla żołnierzy, którzy mają tamtędy przechodzić.

Według *la Patrie* tulońska eskadra ewolucyjna, ukończywszy swoje przygotowania, przesłała do Paryża depeszę z doniesieniem, iż już jest gotową, i że jej odpowiedziano, ażeby czekała na nowe rozkazy i pozostała na kotwicy.

Po hrabi Derby, pierwszym ministrze, tudzież synie jego, lordzie Stanley, ministrze spraw zagranicznych, przemawiał do wyborców w Buckingham p. Disraeli, kanclerz skarbu i przewódzca torysów w Izbie gmin. Oświadczył on, że Anglia dopóty nie wmięsza się do spraw europejskich, dopęki sama nie będzie zagrożona, i wyraził nadzieję, że zbierze się kongres mocarstw.

Kwestja księztw rumuńskich, może być na razie uważana za załatwioną, gdyż Porta, wojska egipskie, które były przeznaczone do zajęcia wraz z innemi księztw Naddunajskich, przeniosła do Hercogowiny, aby być w pogotowiu na wypadek niebezpieczeństw, jakie w skutek obecnego położenia Europy, mogłyby jej zagrażać.

Kronika.

— **Obwieszczenie.** Wybory poselskie w okręgach wyborczych gmin wiejskich Tyczyn-Strzyżów i Gródek-Janów rozpisano równocześnie na dzień 15. października. Termin reklamacyj do dni 14 od dn. niniejszego obwieszczenia, umieszczonego w urzędowej *Gaz. Lwowsk.* pierwszy raz dn. 17. lipca.

— **Ranni oficerowie z pułków galicyjskich w Dreźnie.** W zakładzie diakonisek leżą: Robert Kraczyński (?) kapitan z 24 batalionu strzelców; Alfred Runge, podporucznik z 73. pułku piechoty; Józef Ratzer, kapitan z 30. pułku im. Martini; Dikkinson, podpułkownik z 30. pułku im Rossbach. W zakładzie kadetów: Ludwik Veltze podporucznik z 58 pułku im. arcyks. Stefana.

— **Dalszy wykaz strat armii południowej** podług *Wiener Ztg.* z dnia 16. bm.

Z pułku piechoty nr. 57 im. wielki ks. Meklemburg-Schwerin. Polegli pułkownik Kazimierz Gintowt Dziewiałkowski; kapitanowie: Filip Rampelt, Jan Pennauer; porucznicy: Kobaslicz, Otokar Rothe, Oskar Liborio, Wiktor Möraus, Antoni Giay; podporucznicy: Mieczysław Marynowski, Juljusz Kober, Jan Rehak. Ciężko ranni kapitanowie: Józef Urbaszek, Jan Binder, Emil Prokesch, Alojzy Matuszka, Karol Kurz, Leopold Pinkas. Jan Policki; porucznicy: Kazim. Przyborski, Antoni Kopiec, Emil Ekert, Franciszek Brunn, August Christ, Jan Jakubowicz; podporucznicy: Walerjan Wejmess, Artur Polletin, Emil Schulz, Leodogar Chizzola, Adolf Dunst, Karol Eder, Klemens br. Wimpfen, Piotr Ruikowicz, Eugeni Seja, Maciej Miokowicz, Gustaw Dunst, Jan Rusch, Hugo Rielke, Emeryk Bihary, Jan Hauser, Wojciech Partyka. Lekko ranni: porucznik Stanisław Ocetkiewicz, podporucznik Emil Graf. Nieodszukany podp. Antoni Doppler.

Z pułku piechoty nr, 40. im. br. Rossbach—polegli: porucznik Wilhelm Frycz, podporucznik Antoni Felner. Ciężko ranny kapitan Rudolf Unkelhäuser. Lekko ranni kapitanowie: Artur Eberan (w niewoli), Edward Rabel, Teofil Orzechowski. Nieodszukani porucznicy: Oswald Rabel, Wojciech Mayer, podporucznicy: Wilhelm Kącki, Antoni Deinl, Antoni Schmullers, Ludwik Uhle, Juliusz Winkler.

Z pułku nr. 80 im. Schlezwik-Holstein-Glücksburg padł podporucznik Karol Kossak.

— **Od komitetu tarnowskiego zaopatrzenia rannych wojskowych.** Na podstawie odezwy p. namiestnika z dnia 12. bm. l. 5205 do całego kraju skierowanej, zawezwała władza obwodowa dnia 17. czerwca 1866 do l. 4414 magistrat tarnowski do wyboru komitetu, któryby się zajął zbieraniem dobrowolnych datków ku zaopatrzeniu rannych wojskowych koniecznie potrzebnych, tj. szarpi, obwiązek, opasek i tym podobnych przedmiotów.

Na posiedzeniu dnia 21. czerwca b. r. wybrany został komitet z dwunastu obywateli, a mianowicie: Wojciech Bandrowski. dr. praw, adwokat krajowy, właściciel dóbr, przewodniczący. Dr. Jan Cukrowicz, ck. radca sądu obwodowego. Juliusz Reid, aptekarz obwodowy i chemik sądowy. Med. i chir. dr. Józef Starkel, lekarz miejski i sądowy. Dawid Rosner, lekarz skarbowy hrabstwa tarnowskiego i lekarz sądowy, obywatel honorowy miasta Tarnowa. Josua Maschler, przełożony gminy starozakonnych, Menke Wechsler, przełożony gminy starozakonnych. Karol Polityński, senior wydziału gminy tarnowskiej. Ksiądz Euzebiusz Sraga, gwardjan zakonu oo. bernardynów. Szymon Rappaport, kupiec. Jakób Geissler właściciel realności. Ascher Eibenschütz, właściciel realności. Ci ukonstytuowawszy się na zasadzie wyłącznie poczuciem ludzkości, litości i ogólnego braterstwa określonej, uprosili kilkanaście dam, aby zajęły się bezpośrednio zbieraniem darów i przyrządzaniem przedmiotów wyżej wspomnianych.

Komitet dam składają: JW. Salomea Pajączkowska starościna, W. F. Szenklowa, W. Julia Fiałkiewiczowa, W. Sabina Łucka, W. Cecylia Starklowa, W. Katarzyna Pospischillowa, W. Julia Maciągowa, W. Regina Sidorowiczowa, W. Karolina Warzyńska, W. Paulina Gazdowa, W. Anna Rappaportowa, W. Henryka Rosnerowa, W. Eleonora Lordowa, W. Ernestyna Schanzerowa, W. Babeta Maschlerowa. W. Paulina Salamonowa, W, Berta Maschlerowa, W. Perła Fränklowa, W. Amelia Eibenschützowa, W. Salomea Geisslerowa.

Kwesta rozpoczęła się d. 4. lipca.

O stosunku tego komitetu do komitetu centralnego piszą nam co następuje:

Jakkolwiek komitet ten po ukonstytuowaniu się bezzwłocznie do czynności swoich przystąpił i wszelkiej do nich gorliwości przykłada, w skutek czego też już nieposlednie zapasy w płótnach, bieliźnie, skubankach, opaskach, kompresach i innych potrzebnych przyborach pozyskał i kilkaset złr. uzbierał, i takowe w banku zastawniczym ulokował, nie widzi się jednak dziś jeszcze w położeniu, ażeby już teraz z nich ściślejszą liczbę zdać mógł. Rozsortowanie, przerabianie, naprawianie, — słowem doprowadzenie uzyskanych nader różnorodnych materjałów do stanu właściwej ich użyteczności, wymaga jeszcze wiele zachodu i czasu. A jednak wtedy dopiero prawdziwy, liczbowy i pożyteczny obrazek naszych czynności skreślić będzie można, co też swego czasu komitet uczynić nie omieszka.

Tymczasem zaś pozwólcie nam nakreślić nasze stanowisko, które tak wobec naszych komitentów i kontrybujących do naszego komitetu sąsiednich okolic, jakoteż wobec kraju i rządu zająć mamy. Otóż wyszedłszy z wyborów rady gminnej miasta Tarnowa, która postanowiła 20 rannych wojskowych własnym utrzymywać kosztem i pielęgnować ich aż do zupełnego ich wyzdrowienia, musimy sobie oczywiście za pierwszy poczytać obowiązek, zawiadywać naszemi środkami tak, ażebyśmy naszemu zobowiązaniu się wobec rządu jak najzupełniej zadość uczynić mogli. Widoczna też zatem, że większa część uzyskanych przez nas środków, temu celowi poświęconą będzie. Dla tego też zastrzegamy sobie autonomiczny zarząd naszemi funduszami wszelkiego rodzaju, i poddajemy tylko pod bezwzględne rozrządzenie c. k. władzy i centralnego komitetu krajowego to, co nam z własnych naszych potrzeb zbywać będzie. Postępując tym sposobem sądzimy, że się nie stawiamy na jakiemś wyłącznem, zaściankowem stanowisku, gdyż w udzielić nam się mających 20 rannych, zapewne nietylko własnych do naszej gminy przynależnych, lecz w ogólności synów naszego kraju podejmować będziemy. Będziemy zatem zawsze jednem wspólnem ogniwem w łańcuchu komitetów krajowych, tem wielkiem zadaniem się zajmujących. Przeto też nie wymawiamy się bynajmniej z wzajemności i wspólności z innemi komitetami w kraju, i upraszamy je raczej, ażeby się w każdym wypadku zachodzącej jakiejś potrzeby, z nami znosić chciały, jako też i nam na równą wzajemność pozwalały. Tenci bowiem jest prawdziwy węzeł braterstwa i miłości, który nas zawsze i we wszystkich, a przedewszystkiem w takiem smutnem zadaniu, które na nas, kraj i państwo wkłada, łączyć powinien. Tak też rozumiemy znaczenie centralnego komitetu lwowskiego, uważając go za ogniwo pośredniczące pomiędzy innemi, i ułatwiające porozumienie się tychże pomiędzy sobą. Dla tego też wszelkie wskazówki przez ten centralny organ nam udzielane, zawsze nam pożądanemi będą i chętnie za nimi podążymy, o ile się to tylko z naszem własnem, autonomicznem działaniem pogodzić da. Bylebyśmy się naprzód sami obrobili w domu, nie pożałujemy pójść pomagać i naszym sąsiadom, pracującym na tej samej niwie.

Przyjmijcie nasze pozdrowienie braterskie.

— **Stanisławów** dn. 16. lipca. Dnia wczorajszego dawał p. Szczepanowski koncert na gitarze i wiolonczeli, z którego połowę czystego dochodu przeznaczył na powiększenie funduszu, ofiarowanego przez miasto Stanisławów pod rozporządzenie Najj. Pana.

Jak słyszeliśmy, miało wybierać się bardzo wiele osób dla usłyszenia gry, ponieważ jednak mamy w Stanisławowie przeszło dwiestu urzędników, i rozbiegła się pogłoska, że takowi ze względu na cel koncertu, na wieczorze tym w komplecie się pojawią, więc wielka część publiczności naszej nieurzędniczej, chcąc pozostawić pierwszeństwo w patrjotyzmie c. k. urzędnikom, pozostała w domu, robiąc tym sposobem na chwilę ofiarę tak ze swych uczuć patrjotycznych jak i estetycznych. Tymczasem stało się inaczej. Koncert był oczywistym atentatem na Zahlungsbogeny, i z 200 c. k. urzędników stanisławowskich zjawiło się 10 (wyraźnie dziesięciu) na koncercie, pomiędzy którymi trzech tyl-

ko miało niemieckie nazwiska. Na tak mały zastęp patrjotyzmu urzędniczego omal nie mniemaliśmy w pierwszej chwili, że ulotnił się na wzór c. k. urzędników szląskich i czeskich — przed jakim in spe pochodem Prusaków.

P. Wilhelm Czerwiński, znany artysta, odjeżdża temi dniami ze Lwowa do wschodnich części Galicji, gdzie w kilku miejscach zamierza dać koncert na fortepianie na rzecz rannych żołnierzy z pułków galicyjskich.

— (A) **Kraków** d. 16. lipca. Już w korespondencji mojej z d. 22. czerwca r. b. w nr. 147 *Gaz. Narod.* wyraziłem zdanie, że wśród toczącej się walki zawziętej, nie godzi się, rozbudzając przeważnie ciekawość względem odgadnięcia przyszłości, zapominać o bieżących kwestjach społecznych. Trudno zaprawdę budować tam, gdzie tak potężne siły zwarły się, by siać dokoła zniszczenie, nie zawadzi jednak obrabiać materjały do restauracji, która po klęskach wojny stanie się nieodzowną. Z tej zasady wychodząc, poświęciłem tamtą korespondencję moją kwestji Towarzystwa rolniczego krakowskiego, obecnie zaś zwracam się do Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Główną wadą organizmu tego Towarzystwa, jest brak ogólnych zebrań członków Towarzystwa.

Statut Towarzystwa przez śp. Walerego Wielogłowskiego ułożony — nigdzie o takich walnych zebraniach nie wspomina, a dyrekcja według §. 13. stat. sama siebie mianująca, nie kwapi się wcale ze zmianą wadliwego statutu w tym kierunku. Tym sposobem zarząd i kierunek Towarzystwa, ograniczony na pewne indywidua znane w Krakowie, nie dopuszcza ulepszeń, czem może mimowoli nie popiera należycie celu Towarzystwa, by sztukę i artystów krajowych wspierać i podnosić, tudzież by znawstwo i zamiłowanie do sztuki rodzimej w kraju rozpowszechnić.

Na dowód niech posłuży sprawozdanie z obrotu tegorocznych funduszów Towarzystwa. Ogólny dochód wynosi 17469 zł. 57 cnt., z tej sumy przeznaczono tylko 6677 zł. na zakupno obrazów i rytowanie premiów. Bacząc więc na to, że jedna trzecia część owej kwoty 6677 zł. i koszta rytowania idą za granicę dla obcokrajowców, okaże się nader mała sumka na zakupno obrazów naszych artystów. Prócz tego opłaca dyrekcja lokal na Dąmbskich galerję obrazów, po większej części z lichych kopij złożonej, żadnego pożytku dla sztuki nie przynoszącej, wreszcie wybiera dyrekcja na premia obrazy bez głębszej myśli i cechy narodowo historycznej z pominięciem obrazów historycznych, jak to np. miało miejsce przy zakupnie szopki lub tegorocznych flisaków. Z pominięciem jedynego obrazu historycznego Sobieskiej, wskazującej synkom swoim na grobowiec Żółkiewskiego z napisami: „Pro patria mori“ „ex ossibus ultor“.

Ten obraz młodego artysty Walerego Eliasza, przesłany został — ile nam wiadomo do Warszawy, gdzie na wystawę tylko obrazy samych krajowców przyjmują, lecz za to cenzura i względy polityczne tę konkurencję niesłychanie ograniczają. Ogólny głos, zwiedzających wystawę tegoroczną — wskazywał ten obraz na premium, lecz dyrekcja inny uczyniła wybór.

Takież same nieuwzględnienie życzeń ogółu okazuje dyrekcja, nie urządzając perjodycznych wystaw sztuk pięknych u was we Lwowie, — przezco znaczna część członków Towarzystwa pozbawioną jest możności zapoznania się z postępem artystów naszych. Te i podobne usterki w czynnościach dyrekcji, łatwo dałyby się uchylić, gdyby najwyższą instancją w sprawach Towarzystwa były ogólne zgromadzenia członków, raz do roku zwoływać się mające. Wzywamy więc obecną dyrekcję, by w myśl istniejących statutów wzięła inicjatywę do stosownej zmiany tychże, jeżli pragnie rzetelnie wzrostu sztuki i podniesienia bytu artystów w kraju.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ pieniężny w Wiedniu. Giełda wiedeńska bardzo mało sprawunków dokonała w ciągu tygodnia ubiegłego. Widoki coraz smutniejsze, wiadomości nie wielce pocieszające, a co najgorsza, ludność wiedeńska popadła w jakiś dziwny stan obojętności. Badacz dziejów miałby tu ciekawe materjały do napisania kroniki tegoczesnej. Widząc te tłumy gadatliwe, wesołe, dowcipkujące, pijące i jedzące z takiem zajęciem, jak gdyby to najszczytniejszą pracą obywatelską było; mimowolnie rzucamy wzrokiem na przeszłość tych szermierzy, którzy przodować powinni we wszystkiem, co szczytnego i uczciwego w charakterze hegemonicznego szczepu być powinno, i pytamy z pewnym rodzajem zgrozy: Jakaż przyszłość czeka ludność, która nie tylko nie chce bronić swych siedlisk od napaści wroga, ale nadto prosi rząd opiekuńczy, aby nie zadawał sobie pracy bronić ją! Jest w tem poczęści i zarozumiałości zasób potężny, imputować rządowi, iż jego głównem zajęciem i myślą kierującą jest tylko bronić, nie całości państwa, nie bezpieczeństwa narodów, tylko całości i bezpieczeństwa Wiedeńczyków. Nemezis nie zasypia, i niedługo może usłyszymy głos tych spekulantów wołających o pomoc, której jak słuszna — trudno będzie uprosić. Utinam sim falsus vates! Tymczasem targi giełdowe odbywają się bez przerwy, przemysłowcy i senzale tylko pochudli nieco, bo niepodobna jest dzisiaj skubać się wzajemnie i stwarzać sztuczne „hausse i baisse“. — Papiery procentowe zaczynają nabierać powoli wartości realnej, i kto chce takowe posiadać w spokoju, ten się stara korzystać z obecnego usposobienia giełdy.

5% wal. austr. papiery spadły o 4% tj. aż do 55. Metaliki o 4½% na 50. Losy państwa z r. 1854 spadły o 6% na 59, losy z r. 1860 1%, zaś z 1864 o 2%. Akcje bankowe zniżyły się z 675 na 650, kredytowe na 135. Pozbywano obligi indemnizacyjne, zaś poszukiwano akcje banku anglo-austrjackiego i kolei żelaznej. Akcje pierwszeństwa kolei południowej poszły w górę o 9, zaś kolei państwa o 8 zlr. Był to drugi z kolei targ tygodniowy, na którym się objawił prawdziwy stan wartości papierów procentowych.

Panuje tu zdanie powszechne, iż dyrekcja kolei galicyjskich do Lwowa przenieść się powinna, i że w tym wypadku poszłyby i akcje bardzo znacznie w górę, zwłaszcza, że przyszłość tych sieci komunikacyjnych pomimo wszelkich ewentualności politycznych, tak świetną być może, jaką nie poszczyci się żadna kolej z naszych żelaznych dróg, centralno europejskich. Dewizy i waluty nieuzyskały jeszcze cen stałych. Napoleondory spadły na 10·40. Londyn na 132. Wszelakoż poszły przy zamknięciu giełdy, pierwsze na 10.80, a drugie na 137.

Produkcja piwa we Lwowie. W ciągu pierwszego półrocza, to jest od stycznia do końca czerwca 1866 r. wyrobiono w 10 browarach lwowskich 39.319 wiader piwa, a mianowicie w browarze Kisielki 10.050 w., w czerwcu 1500 w. o 300 w. mniej niż w maju; w browarze Hendricha 476 w., w czerwcu 34 w., o 34 w. mniej niż w maju; w browarze Jurkiewicza 1795 w., w czerwcu 135 w., o 45 w. mniej niż w maju: w browarze Schmelkesa 5650 w., w czerwcu 950 w., o 50 w. więcej niż w maju; w browarze Laskowskiego 672 w., w czerwcu 42 w., o 42 w. mniej niż w maju; w browarze Samuelego 1506 w., w czerwcu 224 w. o 56 w. mniej niż w maju; w browarze Türkela 990 w., w czerwcu 150 w., o 50 w. wiader więcej niż w maju: w browarze Kleina 8520 w., w czerwcu 1020 w., o 120 w. mniej niż w maju: w browarze Domsa 6770 w., w czerwcu 375 w., tyle co w maju; w browarze Hoppena 2590 w., w czerwcu 364 w., o 104 w. mniej niż w maju.

Kraków 17. lipca. Dowozu zboża na granicy królestwa Polskiego wcale nie było, jak zwykle w czasach żniwa, tylko niektóre odstawy z dawnych zamówień nadeszły.

Tutaj w Krakowie handel nie był tak znaczny, lecz tylko na potrzebę miejscową i dla liwerantów żyto kupowano i płacono po 6, 6.30—6.50, najlepsze do 7 zł., wszystko za 162 funtów wagi wied. Tak samo poślednią pszenicę sprzedano po 6, 6.50 do 7 zł., najlepsze gatunki bardzo mało pokupne, sprzedawano je od zł. 9 do 10.25, wszystko za 172 funtów wagi wiedeńskiej. Jęczmień również miał bardzo mało kupujących, tylko w drobiazgach odchodził po 10, 15, 20 korcy, i płacono go 5.25 do 5.75 pośledni i średni jęczmień bez pokupu. Owsa sprzedano kilkaset cetnarów do Chrzanowa i do Kęt po 3 złr. bez opłaty konsumcyjnej. Rzepak dalej jest ofiarowany i bardzo rzadko nabywców znajduje. Paręset korcy dla tutejszej olejarni pod bardzo dobremi warunkami sprzedawano na wagę 152 funtów wagi wiedeńskiej po 9—9.25 wal. austr.

Ceny zboża na targowicy publicznej w Krakowie praktykowane dnia 17. lipca r. 1866.

Mierzyca pszenicy zimowej 3.50—4.50· żyta 2.87½—3.62½, jęczmienia 2.75—3, owsa 1.62½—1.75, grochu 4—4.50, jagieł 6 zł. 25 c., do 7 zł., fasoli 6.50—7, tatarki krajowej 3—6.25, prosa 3,50—3.75, rzepaku zimowego 4.25 do 4.50, wyki 4 do 4.25, ziemniaków 2 do 2 25. Cetnar wied. siana 95 c. do 1 zł., słomy 80 centów. Funt mięsa wołowego 18 do 20 centów, z drobniejszego bydła 17 do 18 c., polędwicy wołowej 30 do 35 centów, słoniny 40 do 45 c., wieprzowiny 20—24 centów, cielęciny 15 do 18 c., baraniny 18 c., funt soli 9 cnt., funt wiedeński świec stearynowych 68 centów, łojowych 40—42 ct., mydła 30 cnt., garniec spirytusu z opłatą na 90° Tral. 2.60, okowity 82° Tral. 2,35, masła młodego świeżego 2.40—2.50, kopa jaj kurzych 65 cnt., miarka kaszy jęczmiennej 50—60 cnt., tatarczanej częstochowskiej 1.45—1.50, pszenicznej 1—1.15, perłowej 95—1 25, miarka kaszy tatarczanej całej 1 zł., tatarczan. łupanej 75 centów, pęcaku 75—80 cnt., kaszy jaglanej 80 do 99 centów, cetnar wiedeński mąki pszenicznej 7.80 do 10.40, sąg drzewa lupowego twardego 10—12 cnt., miękkiego 8—9.50, cetnar wiedeński węgli kamiennych krajowych 19—22 złr., węgli kamiennych 42 c.

Sporządzono w biurze komisarjatu targowego, w Krakowie dnia 17. lipca roku 1866. *(Czas)*

Gdańsk d. 14. lipca. W Anglii pszenica okwitła przy pomyślnej pogodzie, spodziewają się zatem dobrego żniwa, chociaż dżdżysta i chłodna pogoda ostatnich kilkunastu dni, niekoniecznie do takich nadziei uprawnia. Tranzakcje tymczasem uległy tej reakcji, która jest zwykłem następstwem nadzwyczajnego ożywienia, a która przez prawdopodobieństwo blizkiego pokoju jeszcze się zwiększyła. Pokup zatem na wszystkich placach był bardzo mały, a ceny pszenicy krajowej cofnęły się o 3, zagranicznej o 2 szylingi na kwarterze. Jęczmień bez zmiany. Owies o 6 pensów tańszy.

W południowej Francji aż do Loary rozpoczęto żniwa. O ile z dość sprzecznych raportów już teraz wnioskować można, to rezultat nie wszędzie zadawalniający, bo słomy ma być więcej, lecz ziarna mniej jak w roku zwyczajnym. Na targach mało ruchu, a ceny pszenicy cofnęły się na wszystkich placach w przeciągu tygodnia o 80 cent. do 1 franka 20 cent. na hektolitrze. Żyto bez zmiany.

Pomimo tak niepomyślnych wiadomości o targach zagranicznych i bardzo słabego pokupu, ceny pszenicy na naszym placu utrzymały się w tym tygodniu bez zniżenia, lecz jedynie z powodu małych dowozów. Żyto ma dobry odbyt i płacono je w sprzedaży miejscowej o 5 do 7½ *gul* na łaszcie drożej. Rzepak znajduje chętnych kupców i w przeciągu tygodnia podniosły się ceny o 3 sgr. na 72 fnt. Jęczmienia, owsa i grochu mało targowano; ceny tych produktów bez zmiany. W przeciągu tygodnia sprzedano: pszenicy 18.200 korcy; żyta 7.800 korcy; jęczmienia 520 korcy; owsa 780 korcy; grochu 780 korcy; rzepaku 7.800 korcy. Płacono: pszenicę 253 fnt. do 252 fnt. jasno szklistą i wysoko pstrą po złp. 58 gr. 20 do złp. 59 gr. 10; 250 do 246 fnt. pięknie białą złp. 57 gr. 18 do złp. 53 gr. 10; 237 do 221 fnt. jasno pstrą złp. 49 gr. 10 do złp. 46 gr. 16: 213 fnt. niezdrową złp. 32 gr. 2 za korzec. Żyto po złp. 27 gr. 24 do złp. 33 gr. 9 za korzec. Jęczmień złp. 25 gr. 20 do złp. 32 gr. 2 za korzec. Owies złp. 16 gr. 18 do złp. 20 gr. 13 za korzec. Groch złp. 31 do złp. 38 gr. 13 za korzec. Rzepak złp. 48 do złp. 51 gr. 6 za korzec. Od 7. do 14. lipca przybyło do Gdańska: pszenicy 204 łaszt.; żyta 35 łaszt.; grochu 9 łaszt.; rzepaku 133 łaszt.; belek sosnowych i okrąglaków 12.564 szt.; belek dębowych 228 sztuk: bali dębowych i klepek 53 łasztów.

Kursa zmian: Londyn 6.18¼. Hamburg 151¼. Amsterdam 143¼.

Aleksander Makowski et comp.

Przyjechali do Lwowa d. 18. lipca. Pp. Gostyński A. z Podszumlaniec, Belenitski A. z Kijowa.

Wyjechali ze Lwowa d. 18. lipca. Pp. Kreuter J. do Radziwiłłowa, br. Poten K. do Olszanki, Lipiński G. do Urlowa, Wojakowski D. do Lipic górnych.

Wiedeń 14. lipca.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	45	00	46	00
„ Pożyczka narod.	59	00	59	50
„ Metaliki na m. k.	50	50	51	00
„ Obl. ind. niż. austr.	75	00	80	00
„ „ „ węgierskie	59	00	60	00
„ „ „ chor. i sław.	66	00	67	00
„ „ „ galicyjski	57	75	58	25
„ „ „ bukowińskie	55	00	56	00
„ „ „ siedmiogr.	53	00	55	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej po z r. 1866.	00	00	00	00
Losy pożyczki z r. 1839	000	00	123	00
„ „ „ 1854	59	75	60	25
„ „ „ 1860	73	50	74	50
„ „ „ 1864	57	75	58	90
„ „ srebrnej z r. 1864	66	00	68	00
„ „ z r. 1865	67	50	68	00
„ kredytowe	95	00	96	00
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	25	50	26	00
„ hr. Palfy	20	00	21	00
„ ks. Klary	20	00	21	00
„ hr. St. Genois	12	00	21	00
„ miasta Budy	10	00	21	00
„ ks. Windischgrätz	00	00	14	00
„ hr Waldstein	00	00	19	00
„ hr. Keglevich	00	00	11	00
„ Rudolfa	10	00	11	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw.) do los.	89	25	89	75
w walucie austr.)	85	00	85	25
Galic. Zakł. kred. 4%	00	00	00	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	100	00	101	00
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	652	00	656	00
„ anglo-austr.	66	00	66	00
Zakładu kredytowego	135	00	135	20
Kolei półn. Ferdynanda	145	50	146	00
galicyjskiej.	187	00	188	50
czerniowiec z wpł. całkowtią	150	00	151	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	114	50	115	00
Frankf. n. M. 100	115	00	115	50
Hamb. 100 mark.	101	50	102	50
Londyn 10 fnt.	134	00	137	50
Paryż 100 frank.	54	20	54	40
Warszawa 14. lipca.				
Półimperjały . . . rubli	07	50	00	00
Listy zastawne III. ok. „	83	75	84	00
„ „ kupon. „	00	22	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	74	00	76	00
„ „ „ war.-bydg. „	62	00	63	00
Paryż 14. lipca.				
Renta 3%	68	60	00	00

Kurs lwowski, z dnia 19. lipca.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	6	16	6	26
Dukat cesarski	6	20	6	30
Moskiewski półimperjał	10	65	10	90
Moskiewski rubel srebrny	1	95	2	00
Moskiewski rubel papierowy	1	42	1	45
Pruski talar kur.	1	87	1	91
Galic. listy zast. w. a.	67	75	68	63
Galic. listy zast. m. k.	71	20	72	07
Galicyj. oblig. indem.	58	25	59	38
Pożyczka narodowa	60	00	61	13
Akcje kolei żel. gal.	179	50	185	00

bez kuponów

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 19. lipca.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	55	75
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	60	00
Losy z r. 1860	72	80
Akcje banku nar. za 1000 gl.	669	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	136	60
Londyn 10 fnt. szterlingów	132	50
Dukaty cesarskie sztuka	6	28
Srebro za 100 gl. w. a.	127	00
Srebro za 100 gl. jako towar	000	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witold W. Smochowski Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera